

**Ks. prof. dr hab. Adam Janusz Frankowski**  
**(24 IX 1928 – 16 IX 2017)**

Adam Janusz Frankowski urodził się 24 września 1928 roku w Warszawie. „Jestem warszawiakiem. W Warszawie się urodziłem i z tym miastem było tak czy inaczej związane moje życie” – napisał w życiorysie. Pobierając naukę w szkole powszechnej, jako jedenastoletni chłopiec przeżył najazd Niemców na Polskę i wybuch II wojny światowej. Doświadczył oblężenia stolicy i zajęcia jej przez niemieckich okupantów. W Warszawie przeżył całą okupację i wybuch powstania 1 sierpnia 1944 roku. „Te lata – napisał – ukształtowały moją miłość do Polski i związały mnie z ideałami Armii Krajowej”. Wprawdzie nie należał do konspiracji, ale zaangażowało się w nią starsze rodzeństwo – brat i siostra. Podczas okupacji pobierał naukę na poziomie gimnazjalnym na tzw. tajnych kompletach, które były jedyną drogą zdobywania wykształcenia i solidnej formacji patriotycznej.

Mając czternaście lat, rozpoczął lekturę Nowego Testamentu. „Ewangelie przeczytałem jednym tchem” – wyznał, a jest w tych słowach zarówno fascynacja treścią ksiąg świętych, jak i odzwierciedlenie charakteru młodzieńca. W kwietniu 1945 roku, niedługo po wejściu Armii Czerwonej do Warszawy i wyzwoleniu zrujnowanego miasta, zapisał się do Liceum im. Tadeusza Reytana. Dwa następne lata przeżywał pod znakiem harcerstwa, należąc do Związku Harcerstwa Polskiego, który do 1949 roku kultywował tradycję i pamięć Szarych Szeregów. Wspominał: „Ten harcerski okres wpłynął na mnie niezwykle silnie. Harcerstwo było czymś, co szło idealnie po linii mojej osobowości. Niosło ze sobą młodzieńczy idealizm (‘W duszach z ideałem, wiarą i zapałem’). Uczyło uczciwości jako oczywistej i jedynej drogi, czystej gry (*fair play*), przyjaźni i koleżeńskiej solidarności – te cechy, w formie tak młodzieńczej, że prawie naiwnej, też już we mnie na zawsze pozostały”.

We wrześniu 1947 roku, po pomyślnie zdanej maturze, Janusz A. Frankowski wstąpił do Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego Św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Ponad pół wieku później napisał: „Oczekiwałem, że Seminarium Duchowne będzie duchowo czymś jeszcze większym i piękniejszym niż harcerska drużyna. Z zaskoczeniem zobaczyłem, że seminarium nie dorastało do młodzieńczego zapału i idealizmu harcerstwa. Seminarium to bardziej szkoła niż instytucja formująca duchowość. W seminarium może być byle kto, byle nie dopuszczał się zbyt rażących niewłaściwości i byle jakoś szedł na

trójkach (ale oczywiście nie chcę przesądzać o niczym na szerszą skalę, mówię tylko o moich ówczesnych i kilku dalszych odczuciach; przy tym oczywiście spotykamy się w seminarium również z niezwykle pięknymi osobowościami). Mimo wszystko, choć trochę wewnątrznie wyobcowany, przeżyłem seminarium w zachwycie”. W tym okresie zetknął się z pięknymi tekstami liturgicznymi i melodiami gregoriańskimi, rozpoznając w nich niesłychane uduchowanie, chłonał również lektury teologiczne, zwłaszcza z zakresu chrystologii i traktatu o łasce. „W sumie Kościół – wyznał po latach – stał się dla mnie jeszcze wyraziściej Dobrem i Pięknem”.

Cenne i bardzo pouczające jest też świadectwo: „W seminarium dokonało się ze mną nadto coś dziwnego, nieoczekiwanego. Nie byłem nigdy zbyt dobrym uczniem. W szkole powszechnej szedłem na trójkach, w gimnazjum dochodziłem do czwórek. Ale nic więcej. Owszem rzucałem się sam co pewien czas na te czy inne dziedziny – np. historia Polski, historia malarstwa odrodzenia i baroku oraz malarstwa polskiego – i jak na trzynasto- czy czternastoletniego chłopca zdobywałem masę wiadomości, ale to było jakoś tak zupełnie poza ramami szkoły i uczenia się. Dużo też czytałem. W seminarium niespodziewanie ogarnął mnie *furor scientificus*. Zacząłem się uczyć wszystkiego, co było wykładane i nadto rzuciłem się na to, co zawsze lubiłem: obce języki. Poznawanie łaciny było oczywistością. W seminarium była w powietrzu i chłonałem ją wraz z pięknem liturgii i teologią. Mieliliśmy nadto grekę i hebrajski – to było odkrywanie nowych światów. Niemiecki miałem z gimnazjum i liceum. Ruszyłem więc ponadto, już na własną rękę, najpierw w angielski, a potem we francuski, nieco we włoski i jakiś tam syryjski (który przydał mi się w życiu raz jeden jedyny przy doktoracie). Z rozmachem czytałem Pismo Święte – po polsku i po łacinie (Merk – to katolickie naukowe wydanie Nowego Testamentu w tych dwóch językach; wydania protestanckiego – Nestle – nie wypadło, a może nie wolno było czytać). Wychodząc z seminarium, czytałem nieźle po łacinie, niemiecku, francusku, angielsku. Z mówieniem było oczywiście gorzej. Nadto dawałem sobie radę z greką Nowego Testamentu (ale, jak się później przekonałem, byłem jeszcze o sto mil od greki Platona i o tysiąc od doryckich pieśni chóru Ajschylosa i Sofoklesa, no i – powiedzmy – o tyleż mniej więcej od języka Homera)”.

W sierpniu 1952 roku diakon Janusz (tego imienia częściej używał) przyjął święcenia kapłańskie, których udzielił kardynał Stefan Wyszyński. Otrzymał skierowanie do pracy duszpasterskiej i jako wikariusz-prefekt pracował w Piasecznie, Aninie i parafii św. Franciszka w Warszawie. Zapisał: „Rzuciłem się w pracę duszpasterską z całą gorliwością młodego księdza. Moje wikariaty

trwały w sumie pięć i pół roku. Na pierwszym dokończyłem pracę magisterską. Miałem szczęście. Udało się, bo nie miałem – głucha wieś – zbyt wiele godzin katechizacyjnych. Na drugim do skonania – czterdzieści dwie godziny w tygodniu i wszystkie inne obowiązki. Jeśli zaś chodzi o pracę duszpasterską, to przykładem i wezwaniem nie były żadne rekordy stachanowskie czy osiągnięcia dzisiejszych menedżerów, lecz obrazy świętych. Może to naiwne i egzaltacja, ale oni byli wzorem. A ja przecież po to byłem księdzem”.

W 1953 roku ks. Adam J. Frankowski, na podstawie pracy *Zmartwychwstanie Chrystusa w Nowym Testamencie* napisanej pod kierunkiem ks. prof. Seweryna Kowalskiego, uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim tytuł magistra teologii. Gdy trzy lata później, w 1956 roku, po przymusowym odosobnieniu w czterech kolejnych miejscach internowania wrócił do Warszawy kardynał Wyszyński, wyraził zgodę na wyjazd ks. mgr. Frankowskiego na studia biblijne do Rzymu. Przygotowania i zabiegi o uzyskanie paszportu zajęły kilka miesięcy. „Wyjeżdżałem – napisał – zmęczony, czy może nawet przemęczony. Pierwsze przemęczenie uderzyło mnie już w seminarium: wynik szaleńczego nieprzerwanego ani na chwilę uczenia się. Drugie to ta katechizacja i praca duszpasterska. Katechizacji nie można było uniknąć, innych prac też prawie nie. Zresztą gdy się miało dwadzieścia sześć lat, to sądziło się, że wszystkiemu da się radę. i jeszcze: nie umiałem wtedy wypoczywać i n i e c h c i a ł e m. To byłoby coś niegodnego. Dziś takich ludzi nazywa się pracoholikami. Nie znoszę tego słowa. Jeśli chodzi o naukę, sto razy bardziej mi pasuje określenie, które przytoczyłem już powyżej, a które usłyszałem od śp. ks. prof. Jana Czujka: *furor scientificus*. Tonięcie w książkach, poznawanie czegoś nowego to cudowne prawie mistyczne doświadczenie – wastorgi i ekstazy [...] Moje ‘szaleństwa młodości’, doprowadzające do skrajnego wyczerpania, rzutowały potem na całe dalsze życie”.

Przybycie do Rzymu nastąpiło 3 stycznia 1958 roku. „Rzym to był wielki dar. Był wielkim darem zwłaszcza wtedy, w dniach Polski Ludowej, gdy otrzymanie paszportu było niesłuchanie trudne. Rzym każdego dnia – przez wszystkie lata pobytu – zachwycał mnie swoim pięknem. Każdego dnia od nowa, a nawet każdego dnia coraz bardziej”. Podjęcie studiów na Papieskim Instytucie Biblijnym skutkowało swoistą ambiwalencją: „Na Biblicum mieliśmy jeszcze wtedy wykłady po łacinie. Jestem z ‘pokolenia łacińskiego’, więc zasadniczo mi to odpowiadało. To był język Powszechnego Kościoła. Jednak, ogólnie biorąc, raczej zawiodłem się na tej uczelni. Przecież Biblicum to główna uczelnia biblijna Kościoła. Oczekiwałem, że spotkam się tu z wielkimi współczesnymi

problemami biblistyki, np. co to jest natchnienie, problemy Pocz I-II [Rdz 1-2], wielkie problemy chrystologiczne, jakieś wielkie syntezy, obraz i problemy współczesnej biblistyki, obraz współczesnej katolickiej egzegezy itp. Zamiast tego mieliśmy wówczas najczęściej drobiazgową egzegezę filologiczną tych czy innych tekstów. Te wykłady nie wyjaśniały mi ani moich własnych problemów, ani nie dawały odpowiedzi na pytania, jakie jeszcze niedawno przed wyjazdem do Rzymu zadawała mi na lekcjach religii starsza młodzież. Później miałem zrozumieć tę sytuację. Uczelnia i profesorowie znajdowali się pod czujnym okiem konserwatywnych rzymskich kongregacji, woleli więc – a nawet w pewnej mierze musieli – unikać bardziej ‘ryzykownych tematów’”. Wspominając, dodaje: „By jednak niczego nie pominąć: nieocenioną rzeczą była na Instytucie Biblijnym wspaniała biblioteka i bezpośredni przystęp do wszystkich pozycji”.

W 1960 roku, na podstawie pracy *Katapausis (Hebr 3,7 – 4,11)*, której promotorem był prof. Karl Prümm SI, ks. Frankowski uzyskał licencjat nauk biblijnych. Rok później na łamach miesięcznika „Znak” opublikował pierwszy artykuł zatytułowany *Zmartwychwstanie Chrystusa*. Odnosząc się do pisarskiego nurtu swej twórczości, stwierdził: „Zawsze pisało mi się bardzo ciężko”. Kilka kolejnych lat zajęło przygotowanie rozprawy celem uzyskania doktoratu nauk biblijnych. Czytamy: „Mój doktorat pisałem po francusku. Nie wyszedł mi najlepiej. Tylko podsumowanie prof. A. Vanhoye określił jako ‘brillant’”. Wydrukowałem jedynie czterdzieści stron – tyle, ile trzeba, by otrzymać dyplom – i to w tłumaczeniu łacińskim, jako artykuł w ‘*Verbum Domini*’ (1965)”. Temat doktoratu brzmiał *Katapausis – étude sur l’arrière-fond du thème de la pérégrination du peuple de Dieu en Hébr 3,7 – 4,11*, zaś jego problematyka dotyczyła motywu odpoczynku jako dobra ludu Bożego przyobiecane przez Boga w Starym Testamencie i judaizmie.

Po uzyskaniu doktoratu nauk biblijnych, w sierpniu 1965 roku, ks. Adam J. Frankowski powrócił do Polski. Wkrótce rozpoczął wykłady Starego Testamentu w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie. Było to dla niego nowe – i w dużej mierze obce – środowisko. Rok później, w 1966 roku, po nostryfikacji dyplomu doktora dokonanej 30 listopada decyzją Rady Wydziału Teologicznego ATK, otrzymał stanowisko adiunkta w warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej. Napisał: „Od razu, od początku nauczania, moją pierwszą zasadą było, że najważniejszą rzeczą w poznawaniu Pisma Świętego jest poznawanie Pisma Świętego, tzn. znajomość tekstu. Na to kładłem zawsze – i kładę nadal – bardzo mocny nacisk. A ponieważ czyniłem to z najgłębszym przekonaniem – tekst Pisma Świętego zawsze mnie zachwycał

i zawsze był dla mnie najważniejszy – seminarzyści i studenci dawali się na ogół przekonać (lub nie pozostawało biedakom nic innego, jak ulec) i zapoznawali się dobrze z przerabianymi księgami. Wykład, egzegezę traktowałem zawsze jako element pomocniczy w służbie tekstu. Zasadę ‘najpierw Tekst’ stosowałem również do siebie. To oznaczało, że byłem skazany na myślenie – na własne przemyślenie interesującego mnie tematu czy przerabianej ze studentami księgi. Nie sięgałem tak długo do lektury, do opracowań, póki nie wyrobiłem sobie o tekście czy problemie własnego sądu – lepszego czy gorszego. Dopiero gdy wyrobiłem sobie własny sąd czy szerszą koncepcję, dopiero wtedy sięgałem do komentarzy i opracowań i w razie potrzeby korygowałem moje spojrzenie lub uzupełniałem. Autorytety nie obchodziły mnie nigdy zbyt wiele, chociaż, gdy napotykałem autentycznie wielkiego, myślącego autora, jest to dla mnie pięknym, intelektualnym przeżyciem”.

W tym samym, 1966, roku na łamach kwartalnika teologów polskich „Collectanea Theologica” ks. dr Adam J. Frankowski ogłosił wspomnienie o zmarłym Edwardzie Dhorme. Odtąd każdego roku ukazywały się kolejne publikacje o charakterze naukowym i popularnonaukowym. Ich przegląd świadczy o szerokich zainteresowaniach obejmujących problematykę egzegetyczną, historyczną i hermeneutyczną. Bilansując własne dokonania, stwierdził: „A więc myślałem i dochodziłem do własnych ujęć czy też sformułowań. Ponieważ jednak – jak zaznaczyłem – pisało mi się zawsze trudno i powoli, mój dorobek jest w sumie (tak to widzę) stosunkowo niewielki”.

Dużo czasu zajmowała praca dydaktyczna. Wykłady w Gnieźnie trwały do 1971 roku, natomiast w ATK pracował na całym etacie w latach 1966-1969, 1982-1984 i 1992-1994 oraz na pół etatu w latach 1984-1992, a w latach 1969-1982 prowadził wykłady zleczone. Był związany z Katedrą Biblistyki Nowego Testamentu, a później Katedrą Egzegezy Nowego Testamentu. W 1982 roku przedstawił i obronił rozprawę habilitacyjną *Nurty i kierunki rozwoju nowotestamentalnej myśli chrystologicznej w świetle Hbr 1,3*, wydaną drukiem dwa lata później. W 1983 roku został mianowany na stanowisko docenta, a cztery lata później objął kierowanie Katedrą Egzegezy Nowego Testamentu. Pracę w ATK tak opisuje: „Od powrotu z Rzymu w 1965 r. czułem się zawsze związany z Akademią Teologii Katolickiej, ale właściwie nigdy nie mieściłem się w ściśle określonych ramach: raz byłem na etacie, kiedy indziej, i to dość długo (od roku 1969 do habilitacji w r. 1982), ‘pisałem się’ tylko na wykłady zleczone, a w ostatnich latach przed emeryturą pracowałem na pół etatu. Zresztą podobnie było i w Warszawskim Seminarium, w którym też od czasu do czasu

wykładałem. Inaczej mówiąc, zawsze pracowałem trochę jak w o l n y s t r z e l e c”. Tematy wykładów w ATK dotyczyły wybranych zagadnień z Listu do Hebrajczyków, apokryfów Starego Testamentu, środowiska literackiego Nowego Testamentu, Dziejów Apostolskich, Listów św. Pawła, trudnych tekstów biblijnych, ksiąg mądrościowych Starego Testamentu, znaczenia i aktualności Pisma Świętego, metodologii biblijnej, krytyki tekstu i podstaw greczyzny klasycznej, wykładał także język grecki na kursie podstawowym i wyższym. W 1994 roku był promotorem rozprawy doktorskiej zatytułowanej *Pochodzenie semityzmów w Ewangeliach synoptycznych w świetle współczesnych badań*, którą napisała mgr Mariola Fortuna. W tym samym roku ks. doc. dr hab. Adam J. Frankowski uzyskał tytuł profesora, po czym przeszedł na zasłużoną emeryturę.

„W 1979 roku – czytamy we wspomnieniach – jedno z wydawnictw zaproponowało mi opracowanie nowego wydania Biblii Wujkowej. Jak zwykle pracowałem powoli i z przerwami, ale ciągle wracałem do tej pracy i przebiegałem się przez każdy kolejny etap. W sumie przesiedziałem nad tym starodrukiem z 1599 roku dwadzieścia lat. Z latami pokochałem to dzieło i wczytywanie się w każde słowo, każdą formę i każdą literkę tego pięknego tekstu stawało się niezwykle ciekawe. W międzyczasie przepadła pierwotna umowa, ale pewnym momencie pojawiła się Oficyna Wydawnicza ‘Vocatio’ i historyczny Wujkowy przekład ukazał się w 1999 roku – a więc dokładnie w 400 rocznicę publikacji pierwszego wydania. To dzieło traktuję jako dzieło życia”. Opracowanie Biblii Jakuba Wujka w transkrypcji typu „B” zachowuje język staropolski z zastosowaniem współczesnej ortografii i interpunkcji. Ogromny wysiłek, erudycja i kompetencja naukowa zostały zauważone i nagrodzone. Autor dzieła, które ukazało się w ramach „Prymasowskiej Serii Biblijnej”, został uhonorowany Ogólnopolską Nagrodą Literacką im. Franciszka Karpińskiego za rok 1999. W Wielkim Jubileuszu Roku 2000 Biblia ks. Jakuba Wujka w opracowaniu ks. prof. Frankowskiego uzyskała Nagrodę Główną w Konkursie Wydawców Literackich „Feniks 2000”. Wcześniej, jakby „przy okazji”, ukazał się pierwotny Wujkowy *Psałterz Dawidów* z 1594 roku, wydany w 1993 roku przez Instytut Wydawniczy Pax.

Od 1989 roku ks. prof. Adam J. Frankowski był członkiem Studiorum Novi Testamenti Societas, a od 2004 roku Stowarzyszenia Biblistów Polskich, które w 2007 roku za serię wydawniczą *Wprowadzenie w myśl i wezwanie ksiąg biblijnych* przyznało mu prestiżową Nagrodę SBP. W laudacji wygłoszonej w Pelplinie ks. prof. Tadeusz Brzegowy powiedział: „Ks. Frankowski jako redaktor bardzo uważnie czytał maszynopisy zgłaszane przez autorów, dyskutował z nimi

szczególne kwestie, robił różne uwagi. Ks. Frankowski bardzo uważnie czytając teksty, dokładnie poprawiając, liczył się jednak z przekonaniem autorów, niekiedy dołączał jakieś własne dopowiedzenia (stąd długie oczekiwanie na ukazanie się poszczególnych tomów i różne opracowania). W czasie opracowywania tego dzieła przyszła do nas rewolucja komputerowa, z którą ks. Janusz musiał się ostatecznie pogodzić i jej nauczyć. Ks. Janusz był zawsze w kontaktach osobistych pokorny, życzliwy, ciepły, inspirujący. Myślę, że wielu autorów wiele się do niego podczas tej współpracy nauczyło. Jako Redaktor odpowiedzialny za całość musiał dokładać wielkich starań, aby kolejne tomy te mogły się ukazywać bez nadzwyczajnych opóźnień (Wydawnictwo nie zawsze wykazywało chęci do szybkiego drukowania nowych tomów – sprawy finansowe). *Finis coronat opus*. Dzieło Wprowadzenia do ksiąg biblijnych po przeszło 20 latach pracy i zabiegów Czcigodnego Redaktora Janusza Frankowskiego zostało szczęśliwie doprowadzone do końca.

Prace badawcze ks. prof. Frankowskiego dotyczyły przede wszystkim Listu do Hebrajczyków. Stale interesowała go jednak kwestia, jakie znaczenie i aktualność ma Biblia dla współczesnego świata i człowieka. Napisał: „Zawsze pragnąłem, aby Pismo Święte było możliwie najszerszej znane i przeżywane, dlatego chętnie kierowałem się ku popularyzacji. Z tego względu starałem się pisać możliwie jasno i komunikatywnie – nawet w pracach ściśle naukowych”. W tym duchu w 1987 roku zapoczątkował wydawanie przez Akademię Teologii Katolickiej, a następnie Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, zespołowego dzieła *Wprowadzenie w myśl i wezwanie ksiąg biblijnych*. Pełny wykaz jego publikacji, własnych i redagowanych, obejmuje ponad sto pozycji bibliograficznych. Ostatnia książka, *Spotkanie ze starożytną Mezopotamią*, ukazała się w 2014 roku.

Na osobne podkreślenie zasługuje kilka kaset magnetofonowych z wprowadzeniem do lektury Dziejów Apostolskich i Listów św. Pawła, przygotowanych we współpracy z Zakładem Wydawnictw i Nagrań Polskiego Związku Niewidomych.

Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Domu Księży Emerytów w Otwocku. Pracując, modląc się i odpoczywając, darzył zainteresowaniem i życzliwością macierzystą archidiecezję warszawską i w miarę możliwości włączał się w inicjatywy naukowe i pastoralne. Brał czynny udział w dorocznych sympozjach biblistów polskich i z radością przyjął ofiarowaną mu w 2003 roku księgę pamiątkową opatrzoną tytułem, który zasugerował: „*Pieśniami dla mnie Twoje przykazania*”. Odwiedzając go w Otwocku, budowałem się jego ufną

wiarą, pokorą i spokojem. Był bardzo życzliwy wobec innych, ciesząc się z ich dorobku i osiągnięć.

Ksiądz profesor Adam Janusz Frankowski zmarł 16 września 2017 roku jako jeden z najstarszych kapłanów archidiecezji warszawskiej. Msza święta pogrzebowa była sprawowana w Domu Księży Emerytów w Otwocku i 21 września w kościele św. Karola Boromeusza w Warszawie. Podczas drugiej Mszy świętej odczytałem słowa szczególnego podziękowania i uznania, które skierował arcybiskup Stanisław Gądecki, metropolita poznański, przypominając swoje uczestnictwo w wykładach prowadzonych niegdyś w Seminarium Gnieźnieńskim.

Ciało zmarłego Kapłana, Profesora i Wychowawcy spoczęło na Cmentarzu Powązkowskim.

*Ks. prof. dr hab. Waldemar Chrostowski, SBP I*

#### **Źródła:**

1. Ks. Janusz Frankowski, *Życiorys*, datowany na luty 2003 r., ss. 9.
2. W. Chrostowski, *Ks. prof. dr hab. Janusz Frankowski*, w: tenże (red.), „Pieśniami dla mnie Twoje przykazania”. Księga pamiątkowa dla Księdza Profesora *Janusza Frankowskiego w 50. rocznicę święceń kapłańskich i 75. rocznicę urodzin*, Ad Multos Annos 8, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 2003, s. 9-22.
3. B. Strzałkowska (oprac.), *Bibliografia prac ks. prof. dr hab. Janusza Frankowskiego*, w: *tamże*, s. 23-34.
4. B. Zbarachewicz, *Studium Pisma Świętego w Akademii Teologii Katolickiej (1954-1999)*, Wydawnictwo Naukowe UKSW, Warszawa 2017, s. 139-143 i passim.